

5 List do Rzymian (13 lutego 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... I zaczniemy od modlitwy.

W imię Ojca ... Ojciec nasz ... Królowo Polski ...

Bardzo serdecznie państwa witam. A ponieważ jesteśmy w samym środku zimy, i na zewnątrz, i wewnątrz jest chłodno, to tym bardziej moje powitanie jest gorętsze. Bardzo się cieszę, że państwo są. Jestem bardzo wdzięczny za tę obecność tak systematyczną, tak dobrą, bo ona jest wielkim zbudowaniem i dla mnie, i dla nas wszystkich tutaj nawzajem. A także dla tych wszystkich, którzy nas słuchają w rozmaitych miejscach, w Polsce i poza Polską. Więc bardzo dziękuję. Wracamy do naszego tematu, do tego tematu którego myślą przewodnią są słowa papieża Benedykta XVI:

Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa.

Otóż warunkiem bycia chrześcijaninem, i warunkiem istnienia, trwałości i wiarygodności Kościoła, jest przyłgnięcie do Jezusa Chrystusa. A żeby do kogoś prawdziwie przyłgnąć, trzeba go oczywiście poznać. Otóż Kościół bez Jezusa Chrystusa, jeżeli w ogóle taka rzeczywistość byłaby możliwa, znaczyłby nic. A też nie mógłby przetrwać. I my, ponieważ staramy się być dojrzałymi chrześcijanami, takimi, którzy chcą poznać swoją wiarę, i chcą nią żyć, wobec tego też wracamy do Jezusa Chrystusa. Staramy się to robić na wiele sposobów, z wieloma z państwa przez bardzo wiele lat. A w tym roku naszym przewodnikiem w drodze do Jezusa Chrystusa jest św. Paweł Apostoł. Wśród wielu tysięcy, milionów ludzi Kościoła, Paweł Apostoł jest kimś absolutnie wyjątkowym. Dlatego, że doświadczył zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa, dlatego, że przeszedł sam drogę nawrócenia od ustawiania się przeciwko Kościołowi na pozycję bardzo gorliwego, żarliwego wyznawcy Jezusa Chrystusa. I dlatego, że jego pisma, wyszły z pewnością spod jego pióra, przez dwa tysiące lat budują wiarę Kościoła. W tym roku zatrzymujemy się nad jego Listami. Ale nie chodzi nam tylko o Listy jako pisma, nawet nie o samego Pawła i jego drogę życiową — bo nad nią zastanawialiśmy się wcześniej wielokrotnie. Chodzi nam o docieranie z rozmaitych stron do Jezusa Chrystusa. Ten wysiłek nie jest łatwy, bo wymaga od nas i stałej uwagi, i pewnego napięcia, i pewnego rozeznania i zainteresowania historią, a nade wszystko ustawienia własnego życia w religijnej, chrześcijańskiej perspektywie.

Dziś dochodzimy do Listu, który w całej twórczości św. Pawła Apostoła jest uznawany za najtrudniejszy. Otóż jest to jego List do Rzymian. Ten List stanowi kamień węgielny chrześcijańskiej wiary, chrześcijańskiej pobożności, chrześcijańskiej teologii, i wreszcie chrześcijańskiej moralności. Ten List jest trudny dla nas dlatego, że jest jednym z najbardziej dojrzałych pism Apostoła Pawła. Paweł go pisze w okresie, kiedy już ma za sobą nawrócenie, wejście do wspólnoty chrześcijańskiej, trzy podróże misyjne. Właśnie kończy ostatnią z nich, i gdzieś w połowie lat 50. planuje swój pobyt w Rzymie. Rzym to była stolica starożytnego świata, można byłoby powiedzieć: stolica ówczesnego świata. Również dzisiaj rola Rzymu jest wielka, ale w starożytności była daleko większa. Paweł ma za sobą głoszenie Jezusa Chrystusa w różnych miejscach, w różnych wspólnotach. Ma za sobą wiele Kościołów czyli wspólnot chrześcijańskich, które założył, które pozostawił tym, którym zlecił posługę pasterską. I zamierza udać się do Rzymu. Jego List do Rzymian jest o tyle wyjątkowy, że napisał ten List do wspólnoty, której osobiście nie znał. Nigdy przedtem w Rzymie nie był, Rzym znał tylko ze słyszenia. Znał być może jedną, drugą czy trzecią osobę, która była Rzymianką czy Rzymianinem, z którą utrzymywał jakieś kontakty — ślady tego są w Liście do Rzymian — ale samej wspólnoty nie znał. Można byłoby powiedzieć, że z tego punktu widzenia ten List do Rzymian powinien nam być najbliższy, bo tak jak gdyby pisał do nas. Zresztą wiele spraw, o których ten List mówi, i to przybliżanie Chrystusa, jeżeli spróbujemy opowiedzieć to takim językiem prostym to okaże się, że może nam również być bardzo przydatne.

Otóż ten List został napisany w Koryncie podczas trzeciej podróży misyjnej. Paweł przebywał tam zaledwie trzy miesiące. Czasami zastanawiam się ile czasu potrzebował Apostoł, żeby taki List napisać. Przecież to nie było tak, jak dzisiaj — już nie mówię o komputerze, o maszynie do pisania, a nawet o piórze, o atramencie, o materiale piśmienniczym takim, jaki mamy dzisiaj. Paweł pisał na papirusie albo na pergaminie, każdą literę osobno i powoli tak, jak nasza kaligrafia. List liczy kilkanaście rozdziałów, więc napisanie go zajmowało co najmniej kilka dni. Na pewno jednego dnia rozważał jedną sprawę, drugiego dnia drugą itd. I potem te myśli — z jednej strony jest to myśl

ciągła, logiczna, a z drugiej strony każdego dnia pojawiały się nowe myśli. Ale do tego dodajmy to, o czym już mówiliśmy kilkakrotnie. Mówimy: „Paweł napisał List do Rzymian”, ale Paweł go własną ręką nie napisał dlatego, że w tym czasie już miał ogromne kłopoty ze zdrowiem. Wspominał o tym w swoich Listach narzekając zwłaszcza na ból głowy, i na wzrok. Najprawdopodobniej były to skutki ukamienowania, któremu został poddany w Azji Mniejszej, i które udało mu się przeżyć. I potem już zawsze odczuwał swoją chorobę. Zatem ten List był dyktowany, a dopiero potem na końcu Paweł własną ręką podpisywał się. I to miało uwiarygodnić jego autorstwo.

Można podziwiać Apostoła, że pisze do wspólnoty, w której nigdy nie był. Próbuje więc tę wspólnotę niejako wyczuwać. Gdybyśmy szukali jakiejś analogii może dalekiej, ale dającej nam pojęcie, przypomina to list biskupa, który ma się udać do nowej diecezji tam, gdzie jeszcze nie jest znany osobiście. I w związku z tym chce niejako siebie zaprezentować, i chce zaprezentować Chrystusa, którego będzie głosił. I kiedy przybędzie do wiernych, będą mieli o nim pewne pojęcie. Zatem w ciągu trzech miesięcy napisał ten List. I dlaczego go napisał? Myślę, że to jest ważne, bo to nam pokazuje pewne mechanizmy wiary w Chrystusa, które do dzisiaj są aktualne.

Otóż po pierwsze Paweł wyraża wyraźną wolę dotarcia do stolicy starożytnego świata. Państwo zauważą pewien paradoks, z którego nie zdajemy sobie zawsze sprawy. Pan Jezus głosił Ewangelię prostemu ludowi. Głosił Ewangelię na wzgórzach Galilei, nad Jeziorem Galilejskim. Mówił w przypowieściach, obracał się wśród prostych ludzi. I w zasadzie poza Jerozolimą, która w tamtym czasie liczyła kilkadziesiąt tysięcy ludzi, i była w gruncie rzeczy w starożytnym świecie miastem peryferyjnym, Jezus do miast się nie udawał. Jego Ewangelia jest bardzo prosta. Poruszał serca ludzi prostych, poruszał się wśród zwyczajnych ludzi. Uzdrawiał, na rozmaite sposoby przychodził z pomocą. Natomiast Paweł, zaledwie 25 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, zaniósł Ewangelię Jezusa, i Ewangelię o Jezusie, do największych miast starożytnego świata. Do tak znaczących miast jak Efez, jak Korynt, jak Antiochia, był również w Atenach. A teraz postanawia udać się do Rzymu. Otóż czy to nie dziwne, że Ewangelia, głoszona prostym ludziom nad Jeziorem Galilejskim, 25 lat później ma trafić w tej formie głoszonej, przepowiadanej przez Pawła, do najbardziej znaczącego miasta starożytnego świata?

Dodajmy, że zanim Paweł napisał swój List, w Rzymie już byli pierwsi chrześcijanie. Byli to pierwsi chrześcijanie pochodzenia żydowskiego, którzy utrzymywali bliskie kontakty z Jerozolimą, m.in. płacili podatek na świątynię jerozolimską. I czy to w pierwsze Zielone Świątko przy Zesłaniu Ducha Świętego, czy podczas kolejnych świąt pielgrzymich przyjęli Ewangelię, i tworzyli, można by powiedzieć: nieśmiało, nieliczną, ale jednak rzymską wspólnotę.

Po drugie: Paweł wykazuje bardzo dobrą znajomość realiów ewangelizacji. Przelóżmy to znów na dzisiejszy język. Zupełnie inaczej głosimy Ewangelię, przedstawiamy Ewangelię w takim mieście, jak Warszawa, jeszcze inaczej w mniejszych miastach. A jeszcze inaczej ta sama Ewangelia jest objaśniana, głoszona i przeżywana w małych miejscowościach, albo na wsiach. Otóż są tacy duszpasterze, którzy doskonale sprawdzają się wśród tzw. prostego ludu. Ja wiele razy w różnych miejscach Polski słyszałem: „Jak wy tam w Warszawie możecie w ogóle dać sobie radę z głoszeniem Ewangelii? Jak się pojedzie do Warszawy, to istne szaleństwo. Nawet samochód zostawiam przed miastem, bo sam przejazd przez miasto jest trudny. A tamci ludzie! Jak oni są zainteresowani, czy oni słuchają? Bo mamy wrażenie, że Warszawa jest metropolią całkowicie inną. A my z kolei, kiedy pojedziemy do małej wsi, wejdziemy do małego wiejskiego kościółka, czujemy zupełnie inną atmosferę.

Paweł myśli o Rzymie, a po trosze zapewne się tego Rzymu obawia. Dlatego że kiedy pojedynczy człowiek pojedzie do wielkiej stolicy, do wielkiej metropolii — a Rzym w czasach Pawła liczył ok. miliona mieszkańców, i miał bardzo długą, bogatą historię — to mógł czuć się niepewny, czy zagubiony. W Rzymie już byli chrześcijanie. Zdecydowana większość wywodziła się z judaizmu. Ale byli też chrześcijanie, trudno powiedzieć ilu, którzy wywodzili się ze świata greckiego i rzymskiego, czyli wywodzili się z dawnych pogan. Prawdopodobnie należeli do tych bojących się Boga, których interesowała wiara w jedyne Boga, którzy uczęszczali do synagogi, stawali na progu synagogi. Zdawali sobie sprawę, że kultury pogańskie im nie wystarczają, i szukali czegoś więcej. W związku z tym Paweł staje przed koniecznością konfrontacji dwóch mentalności, dwóch sposobów myślenia. Z jednej strony to są chrześcijanie pochodzenia żydowskiego, którzy ciągle jeszcze trwają mocno także przy Starym Testamencie. A z drugiej strony to są chrześcijanie pochodzenia pogańskiego,

którzy Starego Testamentu nie znają, dziejów biblijnego Izraela nie znają albo nie czują, i którzy pojmują, rozumieją swoją wiarę w Jezusa Chrystusa zupełnie inaczej.

I ostatni motyw, który znajdujemy w jego Liście, to przygotowanie jego pobytu. Otóż Paweł chce niejako zapowiedzieć swoją obecność. Chce, aby zanim przybędzie do Rzymu, tamtym w Rzymie było wiadomo kim on jest. Dodajmy już teraz, zanim przejdziemy do Listu, i do wizerunku Jezusa Chrystusa, że Pan Bóg spletał Pawłowi wielkiego figla. Był to figiel dla niego bolesny, ale dlatego też przetrwał w historii Kościoła, i trwa do dzisiaj. Mianowicie on planował udać się do Rzymu dobrowolnie. Myślał sobie, że gdy z Koryntu dotrze do Jerozolimy na święta, to po nawiedzeniu Jerozolimy wsiądzie na statek i popłynie do Rzymu. Figiel polegał na tym, że w Jerozolimie został pojmany, aresztowany, oskarżony przez swoich rodaków. A gdy kolejny raz groziła mu utrata życia, został z Jerozolimy przewieziony do Cezarei Nadmorskiej. Tam przebywał dwa lata w areszcie domowym. I stamtąd pod przymusem został zawieziony do Rzymu. Miał więc Rzym zobaczyć, ale w zupełnie innych okolicznościach, niż te, które planował. Otóż tak czasami wydarza się i w naszym życiu, że nasze marzenia się spełniają, tylko nie zawsze tak, jak to wcześniej planowaliśmy. Dodajmy od razu że gdy dotarł do Rzymu to okazało się, że jest to miejsce docelowe. Bo tam poniósł śmierć męczeńską ścięty mieczem. Ale to wszystko miało się wydarzyć dopiero za mniej więcej 5 - 6 lat. Na razie Paweł snuje swoje plany.

Bardzo ciekawa jest kompozycja, czyli układ, budowa tego Listu. Otóż jeżeli państwo uważnie słuchali poprzednich naszych refleksji, to państwo wiedzą, że w każdym Liście św. Pawła są dwie części. I w gruncie rzeczy taka powinna być struktura, taka powinna być budowa dobrze pomyślanej, dobrze przygotowanej homilii, kazania, nauczania. Otóż pierwsza część to jest część doktrynalna, to jest nauczanie o Jezusie Chrystusie, i nauczanie o tym, kim jesteśmy. Natomiast druga część to są zobowiązania moralne. Kiedy już wiem, kim jestem, to poznaję to, co wynika z mojej tożsamości. Otóż błąd powielany w Kościele do dzisiaj polega na tym, że mówi się wiernym o rozmaitych obowiązkach, powinnościach, przykazaniach — ale bez tej części doktrynalnej, bez ukazywania, kim jest Jezus Chrystus, i jakie jest Jego miejsce w naszym życiu. W związku z tym te rozmaite wskazówki, przykazania, normy pozbawione są fundamentu. Można by powiedzieć, że przypomina to budowanie domu poczynając od dachu. I dlatego wielu nie jest w stanie zachowywać tych przepisów, rozporządzeń, praw, bo nie widzi sensu, nie widzi znaczenia, nie widzi racji, które by stały za ich przestrzeganiem.

U Pawła jest inaczej. Otóż jego wszystkie Listy, a także List do Rzymian, mają te dwie zasadnicze części poprzedzone wstępem, i zwieńczone zakończeniem. To nam ukazuje, że był nie tylko doskonałym mówcą, ale że poznał sztukę, zasady starożytnej epistolografii, czyli sztuki pisania listów. List w starożytności to było coś znacznie więcej, niż list dzisiaj. Listy w naszych czasach w ogóle przestały mieć znaczenie z powodu nowych środków komunikacji, sms-ów, komunikacji obrazowej, wizualnej. Dzisiaj pisanie listów nie jest modne. Ale są osoby, które jednak formułują swoje stanowisko, swoje myśli właśnie w liście pisanym do innych. Paweł posiadał tę sztukę, tę umiejętność w stopniu przeogromnym.

Zaczyna więc Paweł od wstępu. Ten wstęp ma w sobie taką autoprezentację, a adres, który daje, brzmi następująco (Rz 1,7):

Do wszystkich przez Boga umiłowanych, powołanych świętych, którzy mieszkają w Rzymie: Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa!

Mamy wyraźny adres tak, jak gdyby na kopercie. A później jest to, o czym nigdy nie powinniśmy zapominać, a zwłaszcza ci, którzy głoszą Ewangelię, mianowicie dziękczynienie. List rozpoczyna się od podziękowania. Wśród słów, które rodzice albo dziadek i babcia uczą dzieci, jednym z pierwszych jest „dziękuję”. Słowa „proszę” i „przepraszam” idą z tym słowem w parze. To pierwsze słowo jest jak drogowskaz, który nadaje kierunek ludzkiemu życiu. I Paweł napisał (Rz 1,8-10):

Na samym początku składam dzięki Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich; ponieważ o wierze waszej mówi się po całym świecie. Bóg bowiem, któremu służę w [głębi] mojego ducha, głosząc Ewangelię Jego Syna, jest mi świadkiem, jak nieustannie o was pamiętam, prosząc we wszystkich modlitwach moich, by kiedyś wreszcie za wolą Bożą nadarzyła mi się dogodna sposobność przybycia do was.

To są słowa pełne serdeczności, życzliwości, dobroci, i jednocześnie budujące solidarną wspólnotę. Żeby do kogoś prawdziwie trafić, żeby kogoś pozyskać, to trzeba wytworzyć takie poczucie wspólnoty, więzi, współodczuwania. Oczywiście moglibyśmy przyjrzeć się tutaj dalej rozmaitym aspektom tego wstępu, ale chcemy przede wszystkim zgłębić, przynajmniej powierzchownie i krótko, kilka aspektów, które dotyczą wizerunku Jezusa Chrystusa.

Otóż ta część doktrynalna, teologiczna, składa się u Pawła z trzech jak gdyby rozdziałów, trzech paragrafów. Potem część moralna — z jednego. Czasami zastanawiając się nad tym Listem przychodzi mi do głowy, że może Paweł dyktował go przez cztery kolejne dni? Jeden dzień — jeden wątek itd. To by bardzo pasowało dlatego, że każda z tych części jest bardzo zwarta, logiczna, zamknięta w sobie. I potem następuje część następna, a więc jakby nazajutrz albo dwa dni później przychodzi Pawłowi do głowy kolejne myśli.

Czego dotyczy ta pierwsza część? Otóż są państwo już na tyle przygotowani, że rozpoznają tutaj zarówno pewne wątki, które były w poprzednich Listach, jak i te, które pozostają do dzisiaj aktualne. Otóż pierwsza uzasadnia, tłumaczy potrzebę wszczęcia pogani w wiarę w jedyne Boga, i wynikające stąd obietnice i przymierze. Wyjaśnijmy to sobie innymi słowami. Otóż w starożytności ludzie byli religijni. Zjawisko ateizmu było czymś absolutnie rzadkim. Tylko że ta religijność przejawiała się na tak różne sposoby, że jedne formy pobożności czy religijności wykluczały inne, a nawet pozostawały ze sobą w opozycji. Ówczesny świat był pełen bóstw i bogiń. Państwo sobie choćby przypomną rozmaite wątki mitologii greckiej, mitologii rzymskiej. Kiedyś one były rozważane w szkołach. Parandowski napisał mitologię grecką, która później była bardzo popularna, dzisiaj jak gdyby mniej. Otóż wśród tych rozmaitych mitów starożytny człowiek, który był bardzo głęboki, nie mniej głęboki, niż my, szukał jakiegoś trwałego punktu oparcia. I oczywiście żaden z tych mitów mu nie wystarczał. Bo te mity ze światem rozmaitych bogów w gruncie rzeczy odwzorowywały świat ludzi. Bogowie byli zazdrośni, byli głodni. Bogowie chcieli pić, bogowie się gościli, bogowie się żenili, bogowie zdradzali, mieli dzieci, i mieli najrozmaitsze przygody. I było to wyolbrzymienie tych przygód, które mogą mieć ludzie.

I teraz Paweł zwraca się do Rzymian i powiada, jakie duchowe bogactwa, jakie dobra stały się udziałem tych, którzy w tym pogańskim świecie przyłączyli się do Boga, uwierzyli w jedyne Boga, i to uwierzyli w Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. Zacytuję tylko jedno czy drugie zdanie, żeby to zilustrować. Paweł napisał tak, pisze o sobie (Rz 1, 16-17):

Bo ja nie wstydzę się Ewangelii, jest ona bowiem mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego, najpierw dla Żyda, potem dla Greka. W niej bowiem objawia się sprawiedliwość Boża, która od wiary wychodzi i ku wierze prowadzi, jak jest napisane: sprawiedliwy z wiary żyć będzie.

Ten starożytny świat według wyznawcy jedyne Boga dzielił się na dwie części: na lud Bogo-wybrania czyli Izraelitów, i na całą resztę ludzkości. I Paweł mówi ni mniej, ni więcej, że Jezus Chrystus, którego on głosi, jest przeznaczony dla całej ludzkości, dla Żydów i dla Greków. „Grecy” to tutaj określenie wszystkich, którzy nie byli Żydami. Więc wskazuje na uniwersalne posłannictwo Jezusa Chrystusa. Na to że zbawienie, które On przynosi, jest absolutnie powszechne. Państwo pamiętaj ten wątek, bo wiele razy go podejmowaliśmy z różnych stron. A najdobitniej wyraził go papież Benedykt XVI. Mianowicie ucząc, przypominając o jedyności i powszechności dzieła zbawienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa. Powtórzmy: Jezus Chrystus jest zbawicielem każdego człowieka, i całej ludzkości. I również dzisiaj jeżeli są ludzie rozmaitych religii, a są, jeżeli są ludzie, którzy żyją zgodnie ze swoim sumieniem nie znając jedyne Boga, a są, a nawet jeżeli są niewierzący, i żyją zgodnie z sumieniem, bo nie doszli do poznania prawdziwego Boga, to jeśli wszyscy osiągną zbawienie, wszyscy ci, którzy żyją w prawy, dobry sposób, to dzieje się to mocą Jezusa Chrystusa. A więc również ci, którzy nie przynależą do Kościoła, dostąpią zbawienia dzięki Chrystusowi. Paweł zatem tłumaczy, wyjaśnia — być może zadali sobie państwo trud, żeby sięgnąć do tego Listu, i zwłaszcza zwracać uwagę na podtytuły — że usprawiedliwienia, to jest zbawienia potrzebują najpierw poganie. Patrzy na pogan w sposób, można by powiedzieć dość ostry, bo napisał tak (Rz 1, 18):

Albowiem gniew Boży objawia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy przez nieprawość nakładają prawdzie pięta.

Proszę zauważyć, Paweł rozumie to tak. Że niewiara w Boga jedyne, albo niechęć do uznania jedyne Boga, bierze się nie z refleksji intelektualnej, nie z dociekań naszego umysłu, ale ze złego, zepsutego sposobu życia. Są tacy, którzy żyją w ten sposób, że lepiej byłoby dla nich żeby Boga nie było, żeby Bóg nie istniał. Wobec tego nie chcą dojść do wiary, żeby nie trzeba było radykalnie zmienić swojego życia. Dodał jeszcze tak (Rz 1,19):

To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił.

I dalej tłumaczy, streszczając to. Popatrzcie na świat, popatrzcie na dzieła tego świata, na jego bogactwo, na jego złożoność. I powiedziec, że ta złożoność świata nie ma swojego autora? Że jest dzieło, ale nie ma swojego Twórcy? Że istnieje ten świat z całym swoim pięknem, z całym swoim bogactwem, i nikt o to nie zadbał? Zatem Paweł powiada, że sam rozum prowadzi człowieka do wiary w Boga. A Jan Paweł II w encyklice poświęconej związkowi wiary i rozumu (*Fides et ratio*) powiedział, że tak jak wiara potrzebuje rozumu, tak rozum potrzebuje zdrowej religijnej wiary, która go chroni przed pychą. A Benedykt XVI dodał: i przed głupotą. Bo największym wrogiem źle ukierunkowanego rozumu może być on sam. I Paweł jest tym, który na to wskazuje.

Ale powiada też w pierwszej części że zbawienia, którego dokonał Jezus Chrystus, potrzebują także Żydzi. To jest wątek być może dla nas trudniejszy. Bo o ile poganie w tym starożytnym świecie cały czas mieli rozmaite wierzenia, które ze sobą pozostawały w niezgodzie, o tyle Żydzi przecież poznali Boga, utrzymywali z Nim głębokie relacje, sprawowali kult, mieli moralność opartą na dziesięciu przykazaniach. Mogli więc sądzić, że to im wystarczy, że Żydzi Jezusa nie potrzebują. Proszę popatrzeć, że w gruncie rzeczy takie przekonanie odżywa do naszych czasów. Że Żydzi mają własną drogę do Boga — bez Syna, bez Jezusa Chrystusa. A Paweł na to odpowiada: Nie! I powiada, że Prawo, którym Żydzi żyli przed Jezusem Chrystusem, że Tora, którą Bóg im dał, w księgach świętych zapisana, i ta, która wyrosła na kanwie ksiąg świętych, że ona miała charakter przejściowy. Że ona była jak nauczyciel, jak *pajdagogos*, który prowadzi dziecko do szkoły. Otóż w starożytności istniała taka instytucja, dzisiaj znana np. w Stanach Zjednoczonych, w niektórych krajach Europy zachodniej, że dziecko udające się do szkoły do 12 - 13 roku życia musi mieć przy sobie osobę dorosłą. I taki szkolny bus w Stanach Zjednoczonych rozwozi dzieci, zatrzymuje się przed domem dopóki ojciec, matka, lub ktoś upoważniony nie wyjdzie po dziecko, to dziecka nie wypuści. A jeżeli przez 15 minut nie ma rodzica, to odjedzie i zawiezie dziecko do specjalnego domu społecznej opieki, skąd wydobyć go już jest trudne. Otóż to jest ten *pajdagogos*. Powiada, że takie było Prawo żydowskie, taka była Tora do przyjścia Jezusa Chrystusa.

A teraz jest nowy etap. Zatem w Liście do Rzymian wyjaśnia prawdę która nam może wydać się oczywista, aczkolwiek o niej za często nie myślimy. Jezus Chrystus jest zbawicielem wszystkich. Skoro tak, to stawia bardzo głębokie pytanie. Mianowicie jak wyglądała sytuacja duchowa ludzkości przed przyjściem Jezusa Chrystusa? I powiada: zanim przyszedł Jezus Chrystus to Żydzi, naród Bożego wybrania, mieli nad poganami swoistą przewagę dlatego, że poznali prawo Boże, poznali Boże przykazania. Ale gdy przyszedł Jezus Chrystus to i jedni, i drudzy bardzo, nieodzownie Go potrzebują. Więc wiara w Chrystusa, pointuje Paweł, stanowi warunek powszechnego zbawienia.

Możemy odnieść wrażenie że to, co mówię, jest oczywiste. Ale proszę zauważyć, że w naszych czasach może rodzić się takie poczucie, że np. spotykają się ze sobą przedstawiciele różnych religii, zarówno rych monoteistycznych, jak i innych. Są światowe spotkania przywódców religii. I właściwie ktoś może mieć wrażenie, że wszyscy zmierają do jednego celu, chociaż drogi są różne. A Paweł tłumaczy, że w tych wszystkich drogach musi być odniesienie do Prawdy. Bo nie może być tak, że jedni idą w prawo, drudzy w lewo, jedni do przodu, drudzy do tyłu — i żeby wszyscy się spotkali.

Następuje drugi paragraf tej pierwszej części. Mianowicie w rozdziałach 6 – 8 Paweł ukazuje zbawczy wpływ Ewangelii na pokonanie grzechu i śmierci. Tłumaczy na czym polega rola Jezusa Chrystusa. I tłumaczy to w sposób, można by powiedziec, niezwykle pogłębiony. Mianowicie zwraca uwagę na chrzest. Ale zanim zwróci uwagę na chrzest, to powiada tak. Bóg w Jezusie Chrystusie całej ludzkości, Żydom i poganom, okazał wielką łaskę. Łaska Boża jest większa, niż ludzkie słabości, niż ludzkie grzechy. Bóg przebacza wszystko. I przebaczył człowiekowi i ludzkości, wybaczył i przyjął wszystko zło, które w dziejach świata miało miejsce. Skoro tak, to nasuwa się pewna pokusa. Paweł napisał (Rz 6,1):

Cóż więc powiemy? Czyż mamy trwać w grzechu, aby łaska bardziej się wzmogła?

A więc myśli tak, jak myśli niejeden wierzący. Skoro Bóg przebacza wszystko, wszystko przebaczył w Jezusie Chrystusie, to mogę sobie pozwolić jeszcze na więcej grzechów. A im grzech jest większy, tym większe jest miłosierdzie. To może dam Bogu okazję do praktykowania jak największego miłosierdzia! I w ten sposób grzech jest włączony w taką logikę, zostaje przedstawiony jako narzędzie miłosierdzia Boga. A odwracając: miłosierdzie Boże zostaje wprzęgnięte na usługi powiększania i mnożenia grzechów. Ale Paweł odpowiada w ten sposób (Rz 6,1-4):

Żadną miarą! Jeżeli umarliśmy dla grzechu, to jakże możemy żyć w nim nadal? Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć?

Otóż chrzest to jak przejście przez krzyż, jak włączenie w śmierć Jezusa Chrystusa.

Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie — jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca.

Tłumaczy więc znaczenie, wielkość, sens sakramentu chrztu. Dobrze wiadomo o tym, że sakrament chrztu tak samo, jak inne sakramenty w tym, co dotyczy jego zrozumienia, przeżywa daleko idący kryzys. Otóż jedyną drogą do naprawy, i do znalezienia drogi wyjścia jest świadomość tego, czym naprawdę chrzest jest. To nie tylko okoliczność, w której otrzymujemy imię, to imię zostaje zapisane, ale nade wszystko człowiek przez chrzest otrzymuje nową tożsamość, tzn. otrzymuje nowe życie. Paweł dalej tłumaczy, na czym to nowe życie polega. Tłumaczy nierozzerwalny związek chrztu z męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa.

I z kolei Żydom, którzy praktykowali obrzezanie, ukazuje na czym polega różnica między chrztem a obrzezaniem. Obrzezanie było dokonywane na ciele — chrzest natomiast sięga głęboko do wnętrza człowieka, i go zmienia. I właśnie dlatego również ci, którzy żyli znając dar Prawa, Żydzi, są wezwani do przyjęcia chrztu. Chrzest sprawia, że chrześcijanin zostaje obdarowany życiem nadprzyrodzonym. I w związku z tym chrzest ma wartość, ma ukierunkowanie, które w języku teologicznym nosi nazwę eschatologiczne. Chrzest wskazuje na „już”, które otrzymaliśmy od Boga, i „jeszcze nie”, które dopiero się dopełni. Otóż chrzest sprawia że doczesność, także ta, w której żyjemy, staje się częścią, czy staje się przedsmakiem albo przedsiódką wieczności. I wśród rozmaitych myśli Paweł formułuje i taką (Rz 8, 1-2):

Teraz jednak dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie, nie ma już potępienia. Albowiem prawo Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, wyzwoliło cię spod prawa grzechu i śmierci.

A więc jest to prawdziwie nowe życie. I jeszcze raz wracam. Ta nauka Pawła jest tak wzniosła, tak głęboka, tak wymagająca, że brzmi dla nas jak ideał. A chodzi w niej o prostą prawdę, ideał, którego nie można osiągnąć. A chodzi o coś, co powinniśmy starać się osiągnąć, a co można by streścić tak: powinna istnieć różnica między życiem i postępowaniem ochrzczonych, i nieochrzczonych. Otóż człowiek ochrzczony jest wyposażony przez Boga do szczególnego, wzorowanego na Chrystusie, sposobu życia. Nie może być więc tak, nie powinno być tak, że to nieochrzczeni, wraz ze swoim stylem życia i postępowania, nadają kształty i wpływają na ochrzczonych. Powinno być inaczej. Otóż na ten paradoks zwracał też uwagę w naszych czasach Jan Paweł II i Benedykt XVI. Ten ostatni mówił tak:

Dzisiejszemu światu i dzisiejszemu Kościołowi

i to było bardzo odważne

grozi sekularyzacja. Największym niebezpieczeństwem, największą groźbą dla Kościoła jest zeświecczenie, czyli światowość. Czyli taki sposób życia, nauczania i postępowania, w którym Kościół i ci, którzy do niego należą, żyją według światowych standardów. Aby do tego nie doszło potrzebna jest sakralizacja, uświęcenie i uświęcanie życia wierzących. Potrzebny jest ten szczególnie wymiar życia chrześcijańskiego, który przesądza o tym że wiemy, że powinniśmy żyć inaczej, niż inni. I nawet jeżeli nam to nie zawsze wychodzi, to przynajmniej powinniśmy wiedzieć, że taki ideał istnieje.

Jednak List do Rzymian jest najpowszechniej znany w powodu trzeciego wątku w swojej części doktrynalnej. Mianowicie jest to apogeum tego Listu: rozdziały 9, 10 i 11. Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby przeczytać te rozdziały i je skomentować. Dla mnie jednym z największych przeżyć w mojej przygodzie z Pismem Świętym było to, kiedy podczas studiów w Rzymie czytaliśmy te trzy rozdziały przez cały semestr w języku greckim, a więc tak, jak zostały one podyktowane, zapisane przez Pawła. I jak było widać, jak to nie jest tylko list pisany, tylko Paweł jest tam pełen emocji dlatego że sprawy, które porusza, jego bezpośrednio dotyczą, i dotyczą jego rodaków. Mianowicie w tych trzech rozdziałach jest zawarte spojrzenie na sytuację Izraela, jako ludu Bożego wybrania, w kontekście przyjścia Jezusa Chrystusa.

Paweł przeżywa dramat. Przypomnę państwo wątek osobisty, bo takie sprawy można łatwiej zapamiętać. Będąc w seminarium wróciłem do domu na wakacje. Siedzieliśmy z ojcem, i on pyta mnie czy tam się czegoś nauczyłem, o czym są wykłady itd. I w pewnym momencie — rzadko rozmawiał o takich sprawach — powiada, że od dawna go dręczy pytanie. Dlaczego Żydzi, których Pan Bóg przez tyle lat od czasów Mojżesza przygotowywał na przyjście Jezusa Chrystusa, gdy On przyszedł — wcześniej w Starym Testamencie były zapowiedzi, obietnice — pochodził z pośród nich, urodził się wśród nich, mówił ich językiem itd., dlaczego Go nie uznali? Gdzie jest błąd? Czy Panu Bogu się nie udało, albo źle przygotował? Czy być może Żydzi to taki naród przewrotny, który od dawna, a i teraz, sprzeciwia się Panu Bogu, i wobec tego zasługuje tylko i wyłącznie na odrzucenie, karę i potępienie? Tylko te dwa wyjścia, kto jest winien: Bóg czy Żydzi?

I ten właśnie dylemat w czasach starożytnych ma Paweł. A miał go tym mocniej, ponieważ sam był Żydem. Dobrze by było, gdyby państwo sobie spokojnie te trzy rozdziały przeczytali. Ale trzeba je czytać powoli, z zastanowieniem, bo one są głęboko żydowskie. Rozpoczyna tak (Rz 9, 1-5):

Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamię, potwierdza mi to moje sumienie w Duchu Świętym, że w sercu swoim odczuwam wielki smutek i nieprzerwany ból. Wolalbym bowiem sam być pod klątwą [odłączony] od Chrystusa dla [zbawienia] braci moich, którzy według ciała są moimi rodakami. Są to Izraelici, do których należą przybrane synostwo i chwała, przymierza i nadanie Prawa, pełnienie służby Bożej i obietnice. Do nich należą praojcowie, z nich również jest Chrystus według ciała, który jest ponad wszystkim, Bóg błogosławiony na wieki. Amen.

Paweł z tej refleksji robi modlitwę. Wypowiedział tutaj przedziwne słowa: wolalbym sam być odrzuconym przez Boga, byleby pozyskać moich rodaków. Ale nie udało mu się ich pozyskać. Obok grupy tych, którzy uznali Jezusa Chrystusa, zdecydowana większość powiedziała „Nie”. I Paweł zastanawia się nad ich sytuacją. Zastanawia się nad przyczynami tego „Nie”. Powiada przede wszystkim (Rz 9, 6):

Nie znaczy to jednak wcale, że słowo Boże zawiodło.

Nie można zrzucić winy na Boga, powiada Paweł, bo to nie Bóg jest winien odpowiedzi, który daje człowiek w darze swojej wolności. Dalej zajmuje się przykładami ze Starego Testamentu, które musimy tutaj sobie — przynajmniej na razie — opuścić, aby uchwycić to, co najważniejsze. Otóż zastanawiając się nad tajemnicą odmowy, która trwa do dzisiaj jako judaizm rabiniczny, Paweł napisał tak (Rz 10, 1-2):

Bracia, z całego serca pragnę ich zbawienia i modlę się za nimi do Boga. Bo muszę im wydać świadectwo, że pałają żarliwością ku Bogu, nie opartą jednak na pełnym zrozumieniu.

Paweł uznaje religijność Żydów. Ale powiada: nie jest ona oparta na pełnym zrozumieniu Boga. A przecież modli się za nich. Otóż proszę popatrzeć, że w Kościele do dzisiaj jest modlitwa za Żydów w szczególny sposób w liturgii Wielkiej Soboty. Tam wśród wielu intencji jest również intencja modlitwy za Żydów. I Paweł próbuje zrationalizować ich odmowę, i powiada tak (Rz 10,3):

Albowiem nie chcąc uznać, że usprawiedliwienie pochodzi od Boga, i uporczywie trzymając się własnej drogi usprawiedliwienia, nie poddali się usprawiedliwieniu pochodzącemu od Boga.

Zatem powiada: Bóg ofiarował zbawienie, usprawiedliwienie w Jezusie Chrystusie. Ale Żydzi wolą pozostawać przy tym, co było wcześniej. I do tego, co było wcześniej, dodają własną interpretację rezygnując jakby w ten sposób z tej perspektywy, z tych duchowych dóbr, które Pan Bóg im oferuje. Skoro tak, to dochodzimy do najbardziej kluczowego pytania. To pytanie będzie wracało w każdym pokoleniu. Bo Paweł napisał (Rz 11, 1):

Pytam więc: Czyż Bóg odrzucił lud swój?

i odpowiada:

Żadną miarą!

po polsku *na pewno nie*. Zanim posuniemy się dalej: Izraelici, przynajmniej znacząca ich część, stali się niewierni Bogu. Ale Bóg jest wierny sobie. I tłumaczy dalej:

I ja przecież jestem Izraelitą, potomkiem Abrahama, z pokolenia Beniamina. Nie odrzucił Bóg swego ludu, który wybrał przed wiekami.

Człowiek może odrzucić Boga, ale Bóg nie odrzuca człowieka. I streszczając dalszą myśl Apostoła, Paweł mówi tak. Odmowa ze strony Izraelitów uznania Jezusa Chrystusa jest obrazem odmowy, z jaką występują przeciw Jezusowi także ci, którzy Go znają. Otóż odrzucenie przez Izraelitów Jezusa Chrystusa jest obrazem naszych grzechów, i naszych słabości. Bóg związał się z nimi przymierzem, i to przymierze trwa. Bóg jest wierny sobie i obietnicom, które dał. A zatem los tych Żydów, którzy nie uwierzyli w Jezusa Chrystusa, nie jest przesądzony w negatywnym tego słowa znaczeniu. Że ich również dotyczy dzieło zbawienia dokonane przez Boga. Ich również dotyczy dzieło zbawienia dokonane przez Boga. Ich również obejmuje łaska i zbawienie dokonane przez Jezusa Chrystusa.

W tym miejscu trzeba przytoczyć rozważanie Benedykta XVI, który nawiązywał do słów z Ewangelii św. Mateusza: „Krew jego na nas, i na dzieci nasze” wołali zgromadzeni na dziedzińcu pałacu Piłata. Alle Benedykt XVI napisał słusznie, i jakże pięknie: krew, o którą wołali, to nie była krew potępienia — to jest krew oczyszczenia i zbawienia. Nie może być tak, że Jezus przelał krew na krzyżu, i dla jednych to jest krew potępienia, podczas gdy dla innych byłaby krwią zbawienia. Wszyscy zostali zbawieni poprzez Jezusa Chrystusa i jego zbawczą śmierć. I Paweł wyraża bardzo mocno tę właśnie prawdę. I zapowiada, że w sposób tylko Bogu wiadomy, i w czasach, które sam Pan Bóg ustalił, nastąpi powrót Izraelitów do Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. Zatem Apostoł przeciwstawia niewierność ludu Bożego wybrania wierności Pana Boga. A ponieważ jest tak, to i my ze swoimi grzechami, słabościami, niewiernościami możemy zasadnie ufać, że Boża wierność, która jest fundamentem miłości, jest większa i skuteczniejsza niż zło, którego się dopuszczamy.

I wreszcie w drugiej zasadniczej części Listu, która jest bardzo krótka, Paweł formułuje pouczenia i określa najważniejsze obowiązki chrześcijan. Przeczytanie tej części będzie już sprawą stosunkowo prostą. Mianowicie powiada tak: wszyscy tworzą wspólnotę. Jesteśmy bardzo różni, różnimy się od siebie. Mamy różne dary, usposobienia, charaktery, charyzmaty, możliwości, uzdolnienia. Każdy z nas ma we wspólnocie swoje własne miejsce. I w związku z tym umiejętność chrześcijańskiego życia polega na tym, żebyśmy siebie nawzajem w tej różnorodności respektowali. Zatem wzywa Paweł do budowania jedności w różnorodności. Nieszczęście polega na tym, że bardzo często

istnieje pokusa, byśmy pojmowali jedność jako jednorodność, że wszyscy będą tacy sami. I z tego biorą się rozmaite postacie, rozmaite formy nietolerancji. Paweł powiada: trzeba zwracać uwagę na innych, przyjmować ich takimi, jakimi są. Zasadę wzajemnych relacji stanowi miłość, bo to ona buduje wspólnotę. I woła, te słowa dobrze znamy: „Jeden drugiego brzemiona, czy ciężary, noście”. A więc miłość jako zasada życia wspólnotowego. I przekłada to również na ówczesne starożytne relacje społeczne. Określa, jakie powinno być nastawienie, postawa chrześcijan względem władz, względem siebie nawzajem. A wszystko to było ważne, bo przecież pisze do wspólnoty w Rzymie.

I na sam koniec pointa naszych rozważań. Otóż linia podziału i myślenia w tym Liście jest taka, jak w innych Listach, tylko bardziej wyrazista. Widać że pisząc do wspólnoty, której Apostoł nie zna, przemyślał Jezusa Chrystusa i dar zbawienia, który Jezus Chrystus przyniósł, przemyślał i przeżył bardzo gruntownie, bardzo głęboko. Otóż na poprzednich konferencjach było tak, że zwracał się głównie do chrześcijan pochodzących z judaizmu. Teraz zwraca się również do chrześcijan pochodzących z pogaństwa tak, jak to miało miejsce gdy pisał List do Koryntian, którzy kwestionują rolę i przywileje Izraela. Zadają to pytanie, na które dziś wskazałem: „Dlaczego Izraelici nie przyjęli Jezusa Chrystusa?” Paweł odpowiada: Nie doszli do pełnego Jego poznania. Ale w tej ich niewierności objawia się niewierność, która powtarza się także w czasach Nowego Testamentu. I akceptuje osobistą i wspólnotową więź z Chrystusem.

Na koniec więc słowa, które bilansują ten wzajemny związek między częścią doktrynalną, a częścią moralną, i ukazują nam na czym polega również nasze wyzwanie chrześcijańskie, które staje przed nami dzisiaj. Papież Benedykt XVI napisał tak: „Etyka chrześcijańska nie rodzi się z systemu przykazań, ale jest konsekwencją naszej przyjaźni z Chrystusem”. Nie staramy się być dobrzy tylko dlatego, że tak chcą przykazania, takie wyznaczają normy naszego życia, taki jest jakby kanał, w który zostaliśmy wpuszczeni. Tylko staramy się być dobrzy, bo chcemy żyć w przyjaźni z Jezusem Chrystusem. I tak, jak w starożytności dotyczyło to wszystkich chrześcijan pochodzących z tych dwóch podzielonych części ludzkości, to te słowa również dotyczą i nas. Być posłusznym Bogu tylko z powodu obawy, lęku przed złamaniem przykazań, to jest minimum. Natomiast cała mądrość, wielkość chrześcijańskiego życia polega na tym, żeby ono było wywołane przyjaźnią z Chrystusem.

Tyle List do Rzymian. Zapraszam państwa na kolejną naszą refleksję za cztery tygodnie, czyli 13 marca. Wtedy za temat naszej refleksji weźmiemy List św. Pawła do Efezjan. Znajdziemy tam nowe wątki, nowe myśli, i nowe strony obrazu Chrystusa, którego chcemy lepiej poznać. Dzisiaj bardzo dziękuję. Dobrych powrotów do domu.

I na końcu jeszcze raz się pomódlmy. Poprośmy Pana Boga we wszystkich potrzebach, które są nam bliskie. M.in. wśród naszych słuchaczy mamy osoby chore, które proszą nas o modlitwę. Więc wychodzimy naprzeciw tym prośbom.

Pod Twoją obronę ... Uzdrawienie chorych ... Wspomożenie wiernych ... Pochwalony Jezus Chrystus ...